Bezpłatnie.

NADZWYCZAJNE WYDANIE

WIADOMOŚCI FILMOWE

„Pytacie mnie o „Ludzie w Hotelu“? To tak, jakbyście pytali mnie o wartość dzieł Manna, France'a czy Sinclaira. Jest to najwyższy wyraz artyzmu pod każdym względem. I to Wam chyba wystarczy .

Bernard Shaw.

Z tajemnic Hollywoodu

Jak Greta Garbo

rywalizowała ze swoimi partnerami:

Johnem i Lionelem Barrymorami, Joaną Crawford, Wallacem Beery i Lewisem Stone

w arcydziele 6-ciu gwiazd - „Ludzie w Hotelu"

Hollywood ma widoczną chęć zniszczenia swej najpotężniejszej instytucji, na której opierała się dotąd potęga filmów amerykańskich: istytucji „filmu z wielką gwiazdą“ czyli t. zw. „star-filmu“.

Pierwsze miejsce w tym ruchu zajęło Metro Goldwyn Mayer, które dotychczas swą produkcję opierało wyłącznie na tej instytucji. Kierownik produkcji Metra, słynny Irving Thalberg, od roku już jest zdania, że czasy filmów, poświęconych jednej tylko gwieździe, minęły bezpowrotnie.

Wyrazem tego poglądu Thalberga miał być film „Ludzie w Hotelu“ według głośnej powieści Vicki Baum. Wszystkie role tego obrazu zostały obsadzone nie jak otychczas przez jedną słynną gwiazdę, a poza tem przez przeciętnych aktorów, lecz wyłącznie przez zespół gwiazd pierwszej wielkości. Chodziło o zniesienie hegemonji jednej gwiazdy i o wysunięcie na plan pierwszy nie indywidualności aktorskiej, lecz samego filmu.

Role czołowe miały być tak podzielone, aby nikomu nie dostała się większa lub mniejsza rola. Tylko pod tym warunkiem gwiazdy i gwiazdorzy zgodzili się na wzięcie udziału w tym filmie. Po długich dyskusjach zdołano wreszcie przekonać również i Gretę Garbo, która początkowo słyszeć nie chciała o tem, aby nie grać j e d y n e j wielkiej roli.



John Barrymore
w roli barona von Gaigern, złodzieja i romantycznego kochanka, płacącego życiem za chwilę szczęścia i ułudy



Lionel Barrymore
w roli Kringeleina, skazanego na śmierć nieszczęśliwca, pragnącego do dna wychylić czarę rozkoszy życia



Greta Garbo
w roli rosyjskiej tancerki Gruzińskiej, wiecznie spragnionej miłości



Joan Crawford
w roli Flaemmchen (Płomyczka), płochej stenotypistki w jedwabiach



Wallace Beery
w roli dyrektora Preysinga, dla którego pieniądz jest jedynym bogiem

Jednakże już podczas nakręcania „Ludzi w Hotelu“ jasnem się stało, że mimo wszystko nad całym zespołem wyraźnie dominuje wysoki talent Grety, choć nie otrzymała ona ani większej od innych aktorów ilości scen do odegrania i choć reżyser Goulding robił wszystko, aby nie wysuwać żadnego z aktorów na pierwszy plan.

Dziś jasnem jest, jak słońce, że Greta Garbo jest mimo wszystko pierwszą gwiazdą „Ludzi w Hotelu“, a jej koledzy tylko współgrającemi sławami. Tak więc wielki talent wielkiej aktorki potrafił oprzeć się systemowi, który chciał zepchnąć ją z piedestału „jednej i jedynej“.

Gdy w atelier rozbłysną rtęciowe lampy...

„ŚWIATŁO! - ZACZYNAMY!“

Edmund Goulding tworzy największy film świata

Świetny dziennikarz berliński Arnold Höllrigel był obecny w Hollywodzie podczas nakręcania filmu „Ludzie w Hotelu“ i obecnie drukuje w pismach niemieckich swoje wrażenia. Poniżej przytaczamy jeden z artykułów tego znakomitego publicysty.

„Oto, moi państwo, dekoracje filmu „Ludzie w Hotelu“ ...

Na ulicy drobny nieprzyjemny deszczyk, wewnątrz zaś, w atelier, duszne ciepło przesycone różnemi zapachami: pudru, perfum, papierosów. Rtęciowe lampy rzucają jaskrawe światło na dekorację, która wyobraża „Żółtą Salę“ hotelu ... widzę również wnętrza innych pokoi, projektowane przez architekta Metro-Goldwyn-Mayer i szczęśliwego małżonka Dolores del Rio, Cedrica Gibbonsa. Złoto, czerń, srebro i czerwień nadają wnętrzom specyficzny charakter.

Lecz skąd tym razem „wydział aktorski“ wytrzasnął takich statystów? „Ludzka atmosfera“ jest zdumiewająco prawdziwa ... piękne, eleganckie kobiety, żywe typy z berlińskiego Kurfürstendammu ... charakterystyczne głowy literatów z „Romanisches Cafe“ ... tłum z dancingów ... czyżby to byli naprawdę zawodowi statyści? Nietylko ja, ale i Vicki Baum, autorka powieści „Ludzie w Hotelu“, jest olśniona i zachwycona.

Oto i reżyser Edmund Goulding w szarym pulowerze i sportowych spodniach... jest bardzo podniecony... i nic dziwnego. To nie bagatelka mieć do czynienia nietylko z Greta Garbo, Johnem i Lionelem Barrymorami, lecz również z Joanną Crawford, Wallacem Beery i Lewisem Stone. Na górze, na okrągłem podium — orkiestra. Podziwiam również modernistyczny bufet, umieszczony półkolem na specjalnem podwyższeniu.

Cóż się tam stało w tamtym kącie, że wszyscy, mniej lub więcej dyskretnie, wyciągają w tym kierunku szyje? Ach, to Wallace Beery rozmawia z markizem de la Falaise, trzecim ex-małżonkiem Glorji Swanson... Beery, jak wiadomo, był jej pierwszym mężem... w tym filmie jest on dyrektorem Preyssingiem. Maska Lewisa Stone jest istotnie niesamowita... odtwórca roli dr. Otternschlaga skarży się, że „zrobienie takiej twarzy“ zabiera mu codziennie dwie godziny czasu. A tu widzę Joannę Crawford, czyli Flaemmchen (Płomyczek), siedzącą na jakimś niezwykłym taburecie... przed nią statystka, wróżąca Joanie z linji ręki. Joan wydaje się być zadowolona z wróżby, bo śmieje się głośno i wesoło. Rozglądam się po atelier i dostrzegam odtwórcę głównej roli męskiej, Johna Barrymora, jako barona on Geigern... jest elegancki i nonszalancki, jak zwykle...

Nadchodzi chwila, gdy Goulding prosi do zdjęć aktorów, biorących udział w następnej scenie. Donośny głos reżysera: „Cisza! Światło!“ — zapala się reszta śpiących dotąd lamp. „Gotowe? — Zaczynamy!“. Jest tak cicho, że możnaby chyba usłyszeć szelest spadającej na ziemię szpilki. Przed dekorację wstępują Joan Crawford, Wallace Beery i Lionel Barrymore jako Kringelein — co też ja mówię — ależ on jest prawdziwym Kringeleinem, mizernym urzędniczyną biurowym, któremu już niewiele pozostało do życia i który w ciągu tego czasu chciałby zaznać wszystkich doczesnych rozkoszy. Doprawdy nie mam wprost odwagi oddychać, tak wielkie napięcie panuje w atelier.

„Pan się myli, panie naczelny dyrektorze — pan mi nie może wymówić, gdyż jestem śmiertelnie chorym człowiekiem, panie dyrektorze. Czy wie pan, co to znaczy?! To znaczy...“ I głos Barrymora urywa się nagle w histerycznem łkaniu.

„Wspaniale!“ — promienieje Goulding.

Lampy gasną... napięcie mija... Lionel ostrożnie wyciera sobie pot z czoła i uśmiecha się nieco zażenowany... jego brat John z dumą rozgląda się dokoła.

„Czy doprawdy żadnych tarć podczas zdjęć?“ — „Żadnych“ — zapewnia mnie reżyser. „Przeciwnie, idealna obsada ról... i co za niebywałe zgranie się! Jeśli ten film nie przewyższy wszystkiego, co dotychczas świat widział, to ja zostaję sprzedawcą pomarańczy...“

Greta GARBO
John BARRYMORE
Joan CRAWFORD
Wallace BEERY
Lionel BARRYMORE
LEWIS STONE JEAN HERSHOLT

Dziś codziennie w kinach „UCIECHA" i „WANDA"

GRAND HOTEL

Directed by EDMUND GOULDING from the play by VICKI BAUM

A METRO GOLDWYN MAYER PICTURE

LUDZIE w HOTELU

według VICKI BAUM

Gwiazdy przed aparatem

Joan Crawford pragnie być piękna, a Wallace'owi Beery jest wszystko jedne

Realizując poszczególne sceny jakiegoś filmu, reżyser musi być ciągle świadom stosunku aktorów do kamery" — twierdzi Edmund Goulding, realizator największegi filmu doby obecnej „Ludzi w Hotelu".

Rozumie się, że każdy z aktorów inaczej reaguje na obecność kamery podczas jego gry. Joan Crawford naprzykład zachowuje się wobec aparatu kinematograficznego, jak sceniczna aktorka wobec publiczności na widowni: wystudjowała swe ruchy i wie doskonale, jak ta czy inna poza będzie wyglądala po sfilmowaniu.

Inaczej zupełnie ustosunkowuje się do kamery „biały płomień" Szwecji Greta Garbo. Artystka ta tak silnie zazwyczaj koncentruje swą uwagę na treści odgrywanej sceny, tyle uwagi poświęca współdziałającym z nią aktorom, że zapomina zupełnie o stronie technicznej zdjęć. Aparatura musi się jej podporządkować, gdyż ona to jest na scenie wszechwładną panią, a kamera tylko skromną służbą.

Bardzo szczęśliwy kompromis pod tym względem potrafili osiągnąć bracia John i Lionel Barrymorowie. Na podstawie swej długoletniej praktyki scenicznej znają oni tak zwaną perspektywę widowni, jednocześnie zaś, filmując przez tyle lat, doskonale poznali figle, które kamera potrafi płatać aktorom, i dzięki swemu doświadczeniu wyrobili sobie zupełnie indywidualną technkę gry.

Wallace Beery mało się zazwyczaj troszczy o aparaturę. Może on sobie na to pozwolić, gdyż postacie, które zwykle odtwarza, są zawsze tak charekterystyczne i dominujące w sytuacji, że Beery nie musi się obawiać tego, czy kamera pochwyci go z jego najbardziej „przystojnej" strony twarzy.

Ponieważ wszyscy aktorzy, o których powyżej mowa, biora udział w jednym filimie („Ludzie w Hotelu") ciekawem więc będzie zaobserwować różnic w ich zachowaniu się przed aparatem.

Czy wiecie, że...

...Joan Crawford, jedna z bohaterek „Ludzi w Hotelu", po raz pierwszy wystąpiła w filmie jako partnerka Jackie Coogana?

...Wallace Beery, kapitalny dyrektor Preyssing w „Ludziach w Hotelu", mając lat 14 uciekł ze szkoły do cyrku, gdzie został treserem słoni?

...Greta Garbo w filmie „Ludzie w Hotelu" po raz pierwszy pokazuje swe wysmukłe nogi powyżej kolan, grając rolę tancerki Gruzińskiej?

Jak Vicki Baum pisała „Ludzi w Hotelu"?

Bohaterowie wzięci z życia

Mało który utwór literacki cieszył się na całym świecie takiem powodzeniem, jak „Ludzie w Hotelu" Vicki Baum.

Powieść przerobiono na sztukę teatralną, następnie na wielki „sześciogwiezdny" film, a wszystko podobało się nad wyraz.

Z okazji premjery filmu „Ludzie w Hotelu" w Paryżu, autorka udzieliła wywiadu przedstawicielowi „Matina", w którym podała garść ciekawych szczegółów o tem, w jaki sposób stworzyła postacie swej książki.



Vicki Baum

„Ludzi w Hotelu" napisała szybko, bo w 40 dniach. Ale obmyślała sobie tę powieść, „nosiła ją w sobie" całych siedm lat.

Prawie wszystkie jej figury wzięte są z życia:

Buchalter Kringelein, to typ, który znała przed laty i nawet raz już napisała o nim krótką nowelkę, ale to jej nie wystarczało i raz jeszcze uwieczniła go w powieści.

Małą stenotypistkę „Flämmchen" poznała Vicki Baum pewnego dnia, gdy będąc w hotelu w Dreźnie, poprosiła o przysłanie jej maszynistki. Rozmawiała wtedy długo z młodą dziewczyną i zaczęła ją sobie wyobrażać w różnych sytuacjach życiowych.

Sceny, w której przemysłowiec Preysing zabija barona Geigerna, zaczerpnęła z kroniki w gazecie. Była tam opisana przygoda bankiera z prowincji, który spędzając noc z przypadkową znajomą w jednym z hoteli berlińskich, złapał w pokoju tej pani włamywacza i wyrzucił go przez okno. Prasa opisała ten wypadek z nazwiskami, o czem dowiedziała się też żona owego bankiera na prowincji.

Wreszcie w Berlinie widziała Vicki Baum na scenie tancerkę Pawłową na krótko przed śmiercią tej wielkiej rosyjskiej artystki. Wtedy przyszła je do głowy myśl, która zrodziła Gruzińską.

„Na Grecie Garbo można polegać"

— oświadcza reżyser Goulding

Czy słynna Szwedka ma temperament?

„Greta Garbo jest jedną z nielicznych osób, jakie znam, na których można w zupełności polegać. Tajemnicę jej powodzenia stanowi w rzeczywistości fenomenalna umiejętność koncentracji przy pracy przed filmującą kamerą. Ta kobieta posiada może mniej temperamentu, niż inne gwiazdy, z któremi miałem dotychczas do czynienia, ale ma ona natomiast pewne i nieomylne poczucie tego, jak publiczność będzie reagowała na każdy jej gest, na każde słowo".

Tak mówi reżyser Edmund Goulding, który współpracował już ze znakomitą Szwedką przy „Annie Kareninie" i teraz wespół z nią dzieli olbrzymie triumpy w związku z światowem powodzeniem głośnego filmu „Ludzie w Hotelu".

„Gdy Greta Garbo oświadcza, że jest już zmęczona i że chce iść do domu — jest już istotnie zmęczona do ostatecznych granic. Jej zachowanie się przy pracy od rana do późnego wieczora jest tego radzaju, że wciąż tylko — mówi Goulding — muszę podziwiać energję tej niezwykłej kobiety. Nawet podczas przerw między zdjęciami Greta nie odpoczywa, lecz ciągle pilnie przegląda stronice scenarjusza, pracując nad pogłębieniem i udoskonaleniem swej roli.

„Nie naraża producenta swych filmów na żadne zbyteczne koszty, gdyż zjawia się w atelier punktualnie co do minuty i jeszcze przed rozpoczęciem gry do jakiegoś filmu opracowuje swoją rolę od A do Z. Zdaje sobie doskonale sprawę z każdego gestu, poruszenia, kroku — co już jest znaczną oszczędnością czasu przy próbach, a także wyklucza zbyteczne zużycie taśmy filmowej, gdyż w tych warunkach jednorazowe sfilmowanie każdej sceny wystarcza w zupełności.

„Żaden reżyser niema prawa przypisywać sobie zasługi z powodu jej triumfalnej działalności. W jej filmach reżyser może określać tylko miejsce dla kamery, a także początek lub koniec zdjęcio. Ale to, co Greta ma robić podczas filmowania — to ona sama wie lepiej, niż wszyscy reżyserowie świata razem wzięci".

„Ludzie w Hotelu" w świetle warszawskiej prasy

Kurjer Poranny, 1-go stycznia 1933 r.

Mojem zdaniem, ze wszystkich ról Grety Garbo, ta jest jej najlepszą kreacją, najbardzej przemyślaną. Niema tu owej oklepanej „tancerki", tyle razy widzianej na ekranie, wirującej w tiulach, półnagiej, podskakującej, jak yo-yo, zwlaszcza owego nieznośnego typu rosyjskiej tancerki, sadzącej się na ekscentryczność. Widać prześliczną kobietę o nerwach roztrzęsionych, trwającą w jakiemś ustawicznem bolesnem napięciu, w jakiejś nieustępującej ekstazie, najpierw cierpienia a potem radości: naprawdę ptak egzotyczny, uchwycony za skrzydła, trzepocący się w drobnej swojej męce, przerażony losem i nie wyglądający już niczego od swego rozkosznego ptasiego życia.

I nagle oto — podają mu cukier. Szczypte cukru. Ptak jest zaskoczony, zahypnotyzowany — obumarłe skrzydła otwierają się jak żagle i zaczynają w słońcu lśnić i iskrzyć się zapomnianemi płomieniami barw. Przecież rozmowa Grety przez telefon z... nieobecnym baronem, jest szczytem gry. Nawet ten ohydny instrument, tak irytujący na taśmie filmowej, jak słuchawka telefonu, staje się czemś żywem, czemś uduchowionem.

Greta nie tańczy na ekranie ani razu, ale każdy jej ruch ma być świadectwem, że jest wielką tancerką. Zauważcie jak ona chodzi: czegoś równie rytmicznego i powiewnego nie widziało się u żadnej jeszcze artystki.

A jej wybuchy szczęścia jej rozdygotane ręce, jej niepoczytalne owijanie się dokoła własnej postaci — coś niebywałego jako kreacja aktorska.

Express Poranny, 30-go grudnia 1932 r.

Scenarjusz znamy doskonale z powieści, względnie ze sceny. Ale transpozycja ekranowa, w opracowaniu reżysera Gouldinga ma więcej dynamiki, jest bardziej skondensowana, ma większe napięcie dramatyczne, niż utwór Vicki Baum, słowem jest: mistrzowska.

Poza tem „Ludzie w Hotelu" — to koncert gry aktorskiej. Niewiadomo kogo naprzód wyróżnić, czy wspaniałą w roli tancerki Gruzińskiej — Gretę Garbo, czy pełną czaru — Joane Crawford, czy głębokiego odtwórcę zrezygnowanego buchaltera „żywego trupa", — Liona Barrymore, czy wytwornego Johna Barrymore czy wreszcie Wallace Beery, który potrafił stworzyć całkiem nową po „Szarym Domu" i „Czempie" — niezwykłą kreację. Niewiadomo kogo postawić na czele tej koncertowej „piątki".

Prawdziwe — „embarras de richesse".

Nasz Przegląd, 31-go grudnia 1932 r.

Temat „Ludzi w Hotelu" spreparowany został w trojaki sposób. Przeniósł się z kart powieści na deski teatralne, a obecnie zjawia się na ekranie w amerykańskim dźwiękowcu. Ta trzecia instancja powinna okazać się ostateczną, gdyż wcielenie tematu we filmie wydaje się najdoskonalsze. Opuszczamy salę z całkowitą satysfakcją i zadowoleniem.

W „Ludzia w Hotelu" występuje sześć prawie równorzędnych postaci. W żadnym chyba filmie nie zbiegło się tyle znakomitych nazwisk aktorskich. Niezwykłą okolicznością jest to, że każdy z tych artystów ma szerokie pole do popisu. Niezawodny John Barrymore i Wallace Beery, Lewis Stone i delikatnie odgrywająca swą drastyczną rolę Joan Crawford, przedewszystkiem zaś niezrównany Lionel Barrymore i Greta Garbo, której gwiazda świeci znów w całej pełni. Jest to bodaj najmilsza i najbardziej niespodziana korzyść artystyczna jaką dają nam „Ludzie w Hotelu", że ta opanowana po mistrzowsku kreacja Grety Garbo potwierdza na nowo przewagę Szwedki nad jej niemiecką konkurentką.

Gazeta Warszawska, 31-go grudnia 1932 r.

Pierwszoklasowy spektal. Parę godzin emocyj i zupełne zadowolenie artystyczne. Film zaczyna być sztuką, osobnym rodzajem sztuki. Niema dwóch zdań.

Kurjer Warszawski, 29-go grudnia 1932 r.

Nieprędko zdarzy się zapewne taka uczta artystyczna, jaką daje obsada „Ludzi w Hotelu".

Wszyscy wykonawcy ról głównych rywalizują wzajemnie z sobą. Tempo wartkie, wysoka technika zdjęć, strona wokalna na poziomie rzadko spotykanym.

Wiadomości Literackie, 8-go stycznia 1933 r.

Film „Ludzie w Hotelu" jest filmem nieprzeciętnej klasy. Jest to znowu klasyczny film amerykański, film, który oznacza pewien etap rozwoju, a przedewszystkiem — niezwykły postęp Ameryki w ostatnich czasach. Niespodzianie zaczęto się w Ameryce interesować pewnemi nieznacznemi procesami, które niepotrzebnie zachodzą w niepotrzebnych indywiduach, niespodzianie ujawnił się w twórczości amerykańskiej ten szósty zmysł, który jest zmysłem rzeczy „bezcelowych", albo też psychologiczną intuicją.

Scenarjusz jest doskonały. Linja akcji wycyzelowana, prowadzona mądrze i wytrawnie — zrazu biegnie dwiema odrębnemi odnogami, a potem zwiera się mocno w jeden tragiczny węzeł. Widza od początku do końca utrzymuje się w napięciu. Przytem gra aktorów jest bezbłędna, konieczna w każdym szczególe, doskonale wycyzelowana.

Drukarnia J. Fischera Kraków, Grodzka 62. — Telefon 104-12.